

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rakowiecka 6

Grodno, Niedziela 15 maja 1932 r.

Cena 10 gr.

ONA RYCZALEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 134

NAPIĘTNOWANA

Pod tym tytułem dziś rozpoczynamy druk nowej sensacyjnej powieści, osnutej na fakty prawdziwych wydarzeń w pierwszych latach po światowej wojnie, które wywołyły niezwykłe zainteresowanie losami pięknej ich bohaterki.

PATRZ STRONA 3-cia.

Nowa obniżka płac

pracowników państwowych

Oflary padną zatrudnieni na prowincji

Pogłębiający się kryzys i obniżenie się wpływów podatkowych zagrożły równowadze na szczebla budżetu. Zebranie gospodarcze, w którym wzięli udział ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz przedstawiciele tzw. sfer gospodarczych wysłuchali referatu wicepremiera Starzyńskiego, który oświadczył, że rząd musi poczynić oszczędności w wysokości 200 milionów zł.

Oszczędności te mają być poczynione w wysokości 100 milionów zł na wydatkach rzeczowych, i 100 milionów zł na pensjach pracowników państwowych.

Oflary mają paść pracownicy państowi, zatrudnieni na prowincji. Ich pensje już od dnia 1 czerwca zostaną zmniejszone o

5 do 10 proc.; wojskowi zaś na prowincji będą mieli obciążenie po bory o 8 proc.

Wieszczo nowej redukcji płac wywołała wśród pracowników przynęcające wrażenie.

Dwa wyroki śmierci

w aferze szpiegowskiej

Tancerka skazana na dożywotnie więzienie 30 kwietnia b. m. zostały aresztowane pod zarzutem usiłowania szpiegostwa na rzecz jednego z osiennych państw Bałkańskich. Jan, technik budowlany, Borakowski Władysław, urzędnik kontraktowy Sztabu Generalnego, Majewska Teodora, tancerka, wszyscy z Warszawy.

Sprawa została przekazana warszawskiemu sądowi okręgowemu, który w postępowaniu doraźnym dnia 13 i 14 b. m. w składzie: przewodniczącego wiceprezesa sądu okręgowego p. Dudy i sędziów Kramera i Po- semkiewicza przy oskarżycielu prok. Rauze skazał Bakowskiego i Borakowskiego na karę śmierci, Majewską na bezterminowe ciężkie więzienie.

Szanowani przyjęli wyrok skonczenie.

Obrońcy oskarżonych z urzędu Bakowskiego — adw. Koziukiewicz, Borakowskiego — adwokat Głowczewski, Majewska — adw. Tychowski wniosły prośbę do P. Prezydenta o uwłaszczenie.

Straszny upadek z wysokości 800 metrów

5-ciu górników znalazło śmierć

BERLIN, (PAT). — Na kopalni w Dörsfeld, pod Dortmundem (Niemcy) wydarzyła się wczoraj katastrofa, której ofiarą padło 5-ciu ludzi. Wskutek nagłego zerwania się instalacji dźwigowej dwa tak zwane korytko spadły w przepaść głębokości 800 metrów. W

jednym koszu znajdowało się 4-ch robotników, wszyscy żyli, w drugim jeden robotnik. Urządzenie to kontynuowane było wczoraj przez specjalną komisję nadzorczą i uznane za znajdującej się w zupełnym porządku. Niema żadnej nadziei uratowania ofiar wypadku.

Wobec istnienia drugiego urządzenia dźwigowego w szybie, praca w kopalni przerwana została tylko na krótki czas.

Na miejsce katastrofy udała się specjalna komisja górnicza i oddział pogotowia ratunkowego, który przystąpił do wydobywania ofiar.

Smiertelny strzał do tancerki w Łodzi

Zabójca ciężko postrzelil się w skroni

ŁÓDŹ, (PAT). — Wczoraj o godz. 8 rano, przy ul. Sienkiewicza 29 zastrzelona została 22-letnia Anna Przydworska, mieszkanka Sołacza, dawna fordanserka restauracji „Leuvre”.

Zabójstwa dokonał 27-letni Ksawery Kowalski, podmajster tkacki, syn zamożnego przedsiębiorcy budowlanego.

Mord dokonany został na tle zazdrości. Po dokonaniu zabójstwa Kowalski strzelił sobie w

skroni. Ciężko ranego przewieziono do szpitala.

Lindbergh nad zwłokami synka

dziecka.

Zwłoki dziecka zostały spalone w obecności rodziców i szefów policji.

Prezydent Hoover przeszedł na ręce p. Lindbergh kondolencje, oświadczając, że policja nie spoczyne, póki ohydny zbrodniarz nie zostanie wykryty i ukanany.

Brat króla zapałczanego — aferzysta

Jeden z dzienników szwedzkich podaje wiadomość o wielkim procesie, który będzie dotyczyć brata króla zapałczanego, konsulowi Thorstenowi Kreugerowi. T. Kreuger przeprowadził szereg tajemnych transakcji ze swym bratem, zarabiając na tem 10 — 15 milionów koron szwedzkich.

Jutrzejszy numer zawierać będzie 6 stron

CO KAŻDY MUSI WIEDZIEĆ

aby być zdrowym i szczęśliwym, chroniąc się od wszelkich chorób, unieszczęsliwiających i skracających życie ludzkie

Taki jest tytuł dzieła prof. FILIPA LONGTONA które zdobyło nagrodę 50.000 dolarów

przyznawaną przez Komitet Ochrony Zdrowia Ludności w Ameryce za najlepszą pracę w tej dziedzinie.

Dzieło to zaczniemy drukować w jutrzejszym numerze „Ostatnich Wiadomości”

— Każdy musi przeczytać tę pracę —

Zwracam uwagę naszych Czytelników na specjalny stary dodatek, który od jutra będzie ukazywał się p. i.

Ze świata pracy

Znajdą w nim wierne odzwierciadlenie wszystkich zagadnień pracowniczych, warunków pracy i zarobków, oraz obronę słusznego praw ludzi pracujących.

Czy Gorgonowa zabiła?

Badania krwi w Warszawie przemawiają za niewinnością oskarżonej

Wczoraj o godz. 9 r. z rana początkowem badaniem przez we lwowskim sądzie okregowym została wznowiona sensacyjna rozprawa przeciwko Reginie Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie 16-letniej Lusi Zarembianki. Jak wiadomo, przerwa w procesie została poświęcona ponownemu zbadaniu śladów krwi na futrze i przedmiotach używanych przez oskarżoną, które przez pierwszą ekspercję zostały zakwalifikowane jako pochodzenia zamordowanej. Opinia wybitnego znawcy zagadnienia badania krwi, jaka jest prof. Hirschfeld wniosła do sprawy rewelacje.

Badania prof. Hirschfelda stwierdzają stanowczo, że krew na futrze, które nosiła Gorgonowa w pamiętną noc zbrodni, należy do niet samej. Ślady krwi na koszuli Gorgonowej trudniej określić. Jednakże warszawskie instytuty wydały w tej sprawie zgodną opinię: aczkolwiek zakłopotanie na koszuli należało do grupy A — więc krwi Zarembianki — mogą one pochodzić również od Gorgonowej, mimo, iż posiada ona krew grupy O, jako ślady meastracki. Poza tem na dowodach rzecowych, jak świeca, klamka, wogół śladów krwi nie znaleziono.

Po odczytaniu w sądzie tych opinii, prokurator podał wniosek, by ekspercie sprzedzona z

pertyzę uniwersytecką za zbyt teczną.

O godz. 11.30 postępowanie dowodowe zostało zamknięte. Wśród ogólnego pędnicenia i niezwykłej ciszy sędziom przysięgłym zostaje odczytane pytanie: Czy Gorgonowa zabiła? Glos zabrął prokurator.

Za życia w piekle!

Co mówi b. więzień o katuszach na „okręcie potępienictw”

Jak doniesli, wczoraj zatrzymani, zwolnieni z aresztu przy użyciu śledczych czterech pożarów, który omal nie stał się zbrodnią mego życia. To co przeżyłem na „Chaco”, jest tak okropne, że nie poddaje się opisowi. Zadnie artykuły gazetowe nie są w stanie odzwierciadlić prawdy na których przeżyłem.

Było nas razem 112, w tym większość Hiszpanów i Portugalczyków. Poiski było około 30, jednakże szesze zostało wysadzone w Barcelonie i wróciło do Argentyny. Były to deportowani, jak zresztą wszyscy przez... ismykę, która w Argecyty pozuowała rodziny.

Pozostali zaś obywatele polscy w liczbie 96 innych w tej liczbie i ja, zostali wysadzeni w Gdyni.

Wszyscy w liczbie 112 wraceni byliśmy do mającej celu, rozmiarów około 4 metrów na 5. W tych warunkach nie było mowy o chodzeniu, ani leżeniu. Każdy siedział skurczony i skulony, jeden opery o drugiego. Drut kolczasty oddzielał nas od reszty pokładu.

Zadni był tak okropny, że gdy nas po raz pierwszy wyprodukowano na pokład wiele osób zemdlało. Obchodziło się to było okrutne. Smagały nas batogami za najmniejsze uchybienie. Wystarczyło, żeby twarz nie podobała się marynarzowi, a okrutne ciosy spadły na plecy. Zwłaszcza oknami, byli dwaj czarni marynarze.

Polakom dostało się mniej w porównaniu z innymi. Szczególnie bito Hiszpanów. Główne nasze pożywienie stanowiła czarna kawa i kromki ślepsiego mięsa. O wolność myśleliśmy, jak o raju utraconym, którego nigdy nie odzyskamy.

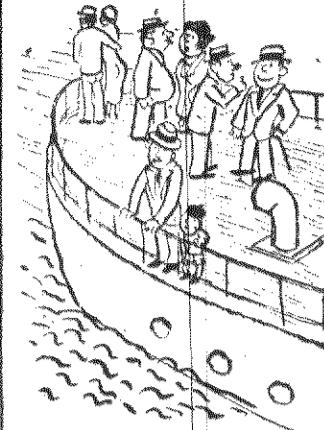
W nocy jedno ciało zwałowało się na drugie, w atmosferze w której nie można było zupełnie spać.

Dopiero pod koniec podróży obchódzenie się stało nieco lepsze; pozwalało nam opuszczać oknoma cele i wychodzić na powietrze.

Trzy miesiące spędzone na dniu „Chaco” to piekło, które mu nie dorówna żaden opis. Gdy znaleźliśmy się w areszcie policyjnym w Polsce, wydawało się nam, że jesteśmy w raju.

Wesoły Kącik

NA STATKU.



Przy wejściu na statek odchodzący do Bielan lrok i rzesz.

— Małka pilnuj Olka!... Olek, pilnuj koszyku! Franek uważa, bo ci kiszki wystają. Jezzecze kto zwędzi!

— Panie Felius — opiera się młoda dziewczyna, ciągnącą się na stawkę kawalerowi. — Zeby nie wiem co, woda nie pojedzie.

— Jak pragnie wolności wstęp, zechy się w paninem wieku wilgoci bojać.

— Kiedy ja się tego bujania boję!

— Ojej! W Ameryce to na wodzie tak buja, że okręt do góry nogami jedzie!.. I też nie!

— Panna, wręczęście ustępuje. Wejdź na statek i siadaj na pokładzie. Pannieka spogląda na wodę i przedko zamkika oczy.

— Pani Felius. Zamkne oczy. Tylko, jak bedziem tonać, to nich pan krzyknie.

— Statek rusza.

— Panie Felius, a co pan już kiedy tonął?

— Ale to raz!

— I nie się pan nie bojal?

— Nie, a nie! Bo to nawet przyjemnie. Ciagnie człowieka w dół, a potem w góre, w dół i w góre...

— Ojej! Jak buja! Tylko nie wiem czy to statek, czy pán?

— U panny Władzi to ten strach do wody po ojcu. Tatus też wody nigdy do ust nie weźmie...

— Aha.

— I ma racje. Czy to człowiek ryba?

— Swoją drogą, że taka ryba przez tyle czasu pod wodą wytrzymała.

— Bydle zawsze od człowieka wytrzymalsze.

— A dlaczego ryba nie może żyć na powietrzu?

— Dlatego, że na powietrzu zycha.

— Na górnym pokładzie stoły dwóch żałujących przyjaciół.

— Wwacuś... na nogach usiąć nie mogę.

— Bo statek buja...

— Uważasz, to woda chce nas zalać.

— Aha...

— Ale my jej na złość sami się zalejemy.

— Wyciągają butelek i pija. Statek się zachybota i jeden z przyjaciół wyciąga się jak dług na pokład. Drugi chce go podnieść i pada przy nim.

— Wwacuś... buja jeszcze?

— Już nie... teraz spokoju...

— A widzisz... pomogło...

— Na przedzie statku para zakochanych.

— Panno Władziu w moim

Zielone Świątki

— A więc dlaczego są Zielone Świątki?
— Owo, teby wszyskie „zielone” zakochały

zabawę ożyły.
Zebi się bawiły krajobrazów wszystkich nacji...
Drzew, krzewów dekoracje bardzo zachęcające;
więc niech hassja ludzie utrudnią pracę.
Wszak i oni plac podatki...
— A więc wio! zabierać manacki i jazda za miastą!
Bawić się, jeść, pić i bała przemili złomkowie!

— Potem każdy z was mi powie:
czy i jak się zabawiał.
— A mawiał dzielny wojak Longin Podbipięta:
Braciąszku, Zielone Świątki
Pan Bóg poto przysposobił.

by czek, wigor mający, jadł, pił i nic nie robił...
S e r v u s .

RADJO

ROZGŁOSZNA WARSZAWSKA

10.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła katedralnego w Poznaniu. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 „Pogoda dla gospodyń”. 14.20 Utwory na harmonię. 14.40 Porady weterynaryjne. 15.00 Muzyka ludowa. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Transmisja spotkania toniówego o puchar Davisa. 17.00 Polska Hollandia. 17.55 Zielone Świątki — święto wiśenne — wrygi dr. Kazimierza Zawistowicza. 17.10 Arje. 17.30 Pan referendarzowa (szkoły obyczajowej). 17.45 Kacik językowy. 18.00 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Walec operetkowy. 19.45 Słuchowski p.t.: „Biuro kajgarzenia małżeństw”. 20.15 Koncert popularny. 21.35 Kwadrans literacki. 22.10 Utwory dawnych mistrzów na skrzynce, altówce i klawesyn. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Weneryczne (specjalnie chrońione) niemocne ple. Analizy krwi i moczu ELEKTROLICZENIE

Lecznica NOWOCZESNA

Nowodworska 42. Lekarka od 8 r. do 8 w. WIZYTA 4 ZŁOTE

WENERYCZNE skórne, w lecznicy specjalnej CZACZKIEGO 2 m. 6, róg 3-to Krzyńskiej 8 r. — 9 w. Św. 3 — 6. Wizyta 2 zł.

Choroby żółćdka, wątroby, kiszek Przeswietlenia 9 — 11.3 — 7. Specjalna lecznica Leszno 38. Wizyta 5 zł.

LECZNICA

wylaczanie WENERYCZNE
10 Senatorска 10. Wizyta 4 zł.
9 r. — 9 w. Sw. do 3 pp. Lekarka 3 — 6

Przychodnia dla kobiet, Niecka 14. Dr. RUBINRAUTA, Pogoda 4 zł dla bezdziecinych, ciężarn., zapobieg. czaty porady przedślubne Lekarka 11 — 2.

PEPTY nowe 1.40, najnowsze 2.50, używane 50. Zamuana, Patelony dwusprzętowe, sieciendziesiąt złotych. Kajatki nowoczesne 50 groszy. Marszałkowska 79 — 38.

KURSY samochodowe Tuzyńskiego Mazowiecka 11.

PRAWNA POMOC pod kierowaniem dyplomowanego prawnika, w sprawach cywilnych, majątkowych, spółkowych, mieszkaniowych, podatkowych, wilewskich, pracowniczych i warelkach. Biuro „Wiedza” Chłodna 8

PROSBY podania, sprawy podatkowe, apele, windykacje weksli. Warecka 10-2.

sercu taki ogień, że jak ręce przyłożyć, toby sparzyło.

— Eee... Tyle wody dookoła to zgasi.

— Woda tu na nic. Taki ogień tylko miłoś ugasi. I strażak obowiązkowo musi być w spodnicy.

— Ojej! Niech pan nie mówi o spodnicy, bo majtki usłysza... Widzi pan kreca się kolo nas... Bóg wie co sobie robi.

Napoleoł Sudek,

Kto

może zapewnić sobie stałe irregularne otrzymywanie

Wiadomości Kobiecych

nich je prenumeruje wpłacając na konto P.K.O.

Nr. 21.590

7 zł. za cały rok
3.50 zł. zapłaci rok
2.25 zł. za kwartał

5 działaczy P.P.S.-lewicy sąd skazał na 5 i 4 lata więzienia

Po 6-ciodniowej rozprawie głoszony wezoraj został wyrok w procesie przywódców P.P.S.-lewicy. Pośród 21 oskarżonych sąd uznał winnymi udziały w nielegalnej partii 6-ciu i skazał ich na wiezienie. Karet wymierzono Czesławowi Zawistowskiemu, członkowi Centralnego Komitetu Błaszkowskiemu, przewodniczącemu Komitetu Pruszkowskiego i Józefowi Kramarszowi.

platnemu sekretarzowi Komitetu Centralnego, do rąk którego odsyłały pieniądze komunistyczne po 5 lat ciężkiego więzienia.

Stanisław Błaszkowski, przewodniczący warszawskiej Organizacji, Piotr Pieńkowski, członek Centralnego Komitetu Błaszkowskiej Chromady, oraz Ruchla Pacanowska kierowniczka wydziału kobiecego, skazani zostali po 4 lata ciężkiego więzienia.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

Jasny, cichy wieczór po skwarcnym dniu lipcowym zapowiadał noc, bynajmniej nie zwiastującą kłębowiska szybko po sobie następujących tragicznych wydarzeń, które wstrząsnęły całą Polską, budząc litość dla ich ofiar i gniew na ich zbrodniczych sprawców. Głośno było o tym rozdzierającym serce drama, do dziś jeszcze słychać jego echa, chcemy przypomnieć go, więc, ujawniając jego tajemnice w ich przerażającym ogromie.

Przyczyną zlego była wojna światowa. Bitwy niemiecko-rosyjskie starły z powierzchni ziemi wielką cukrownię, której dyrektorem był inżynier Jerzy Łazarski. Mieszkał wpólnie z młodą żoną i córeczkami-bliźniaczkami we własnym majątku Mirkowie.

Oszczędności pozwoliły mu przeobrazić do końca wojny. Odrodzenie kraju szło wszakże wolnym krokiem. Właściciel cukrowni nie miał środków na odbudowanie jej. W innych nie było miejsca. Krewni Łazarskiego w Ameryce zapewnili mu dobrą posadę w zakładach przemysłowych zgłoszonego emigranta polskiego. Z konieczności postanowił przyjąć tę posadę.

Powiedział żonie:

— Rozstaniemy się, ale nie na dłucho. Jakieś trzy, najwyżej cztery lata. Przez ten czas kraj stanie mocniej na nogach, ja się tam dorobię i wróć do was, aby z zarobionych pieniędzy założyć tu własny warsztat pracy.

Rozumiała, że jadąc wraz z mężem byłaby mu kula u nogi. A dzieci? Czyż zniosłyby taką podróż? Najważniejsza zaś — Mirków. Przecież trzeba domu ukończyć.

Wiedząc, że niema innego wyjścia, starała się nie dręczyć męża bólem swego serca, powstrzymywała się, hamowała krzyk tesknej rozpaczys.

Powiedziała mu na pożegnanie:

— Całem sercem, duszą, myślami będę stale przy tobie, Jurku... Przysięgam ci!

Ich pocałunek pożegnalny trwał nieskończonie długą chwilę. Z trudem oderwali się od siebie.

Gdy długi wąż pociągu niknął w oddali, stała jeszcze, wciąż spoglądając za nim w ślad, znękaną i przybitą, o błędnych oczach, przesłanianych goryczą lez... Gdy zaś zniknęło ostatnie światelko pociągu, przeszły ją ostry ból, jak piekielna katusza, a zazem mroczne, straszliwe, upiorne przeszczucie, mrążący krew w żyłach lęk, że to już... koniec ich szczęścia, że on już nigdy, nigdy więcej nie powróci.

Wyciągnęła ku niemu ramiona, wołając rozdzierającym krzykiem rozpaczys.

— Jurku, Jurku,

I padła zemdiona...

Z bólem serca przypomniała sobie teraz właśnie tę scenę Krystyny Łazarską, siedząc z robótka na ganku swego domku. Obok bawiły się obie jej córeczki-bliźniaczki, niezwykle do siebie podobne, różniące się jedynie barwą włosów i oczu. Tola była jasna blondynką o niebiańskim błękitie oczu, gdy Pole ozdabiały krucze włosy i oczy, jak dwa węgielki. Miali teraz obie po sześć lat.

Matka ich zaś — dopiero dwadzieścia cztery. Jasne, szczere oczy świadczyły o prawości jej charakteru, czoło szlachetne, wysokie mówiło o niemalże inteligencji tej młodej kobiety. Była piękna, harmonijnie zbudowana, tryskająca zdrowiem, nieco tylko przyćmionem nieustanną tesknotą, która osłabiła zlekka blask jej olśniewających niegdyś rumieńców wiejskich.

Od czasu wyjazdu Jerzego minęły już dwa lata. Zasypywał ją plomieniami listami. Niemniejżym zaś tchnęły jej częste listy do niego.

Te listy i radosny śmiech córeczek — oto, co ja jeszcze trzymał przy życiu.

— Jeszcze rok, najwyżej dwa... — myślała. — Potem Jurek wróci i już nie rozstaniemy się nigdy, nigdy...

Ani na chwilę nie przestawała o nim myśleć i tylko w duszy żałowała, ileż to przez te dwa lata

straciła chwil szczęścia, rozkoszy, radosnego upojenia we dwoje. I tak jeszcze conajmniej rok...

Ale zato potem... o, jakże sobie tę stratę powietują!

Wtem znów przypomniała sobie swe mroczne przeszczucia w dniu jego wyjazdu i znów serce jej ścisnęło się bolesnie...

Trwała tak w śmiertelnym lęku, gdy wtem poczuła na sobie siłę czyjegoś wzroku.

To dzieci spoglądały na nią zaniepokojone.

Zapytała:

— Co się stało? Dlaczego przestałyście się bawić?

— Boś taka smutna, mamusiu.. Dlaczego?.. Czy tatuś nie wróci już wkrótce?

— Wróci, wróci dzieciaczki.. Wróci niedługo!

— A przywiezie nam zabawki? I malpki, prawda? W Ameryce są malpki?

— Są, są, dostaniecie wszystko, co zechcecie.

— Więc pocaluj nas, mamusiu, i nie patrz tak smutno!

Roztłkiona ucałowała serdecznie obie córeczki, biorąc je na kolana. Tola wpięła matce we włosy zerwany kwiatek, a Pola położyła jej na głowę spleciony przez siebie wianek bratków.

Zapadła noc..

Plot okalający ogródek mirkowski mijało dwóch wieśniaków. Ukołoni się Krystynie:

— Dobranoc pani inżynierowej!

— Dobranoc, Lawczak!.. Dobranoc, Koreda! — odparła Krystyna.

Byli to dwaj robotnicy, pobliskiej huty wapiennej, którzy zawsze wołali: „Dzień dobry!”, gdy szli do pracy, a „Dobranoc!”, gdy wracali. Nieraz przynosiły małym bliźniaczkom różmaite upominki: fajarkę z wierzby, płaszka, schwytanego w siedla.

Dziewczęta lubiły ich więc bardzo i pobiegły ku nim zapytać, czy nie mają dla nich jakiego upominku.

Jednocześnie wszakże ujrzały, że z krzaków wylania się jakaś postać męska. Ciemno już było, nie widziały, kto to...

Wyszły w nim wszakże widocznie kogoś wrogo uboszponionego, bo szybko zawróciły z lękiem, wołając trwoźnie i płaczliwie:

— Mamusi!.. Mamusi!

Rzuciły się ku niej. Krystyna poznala zbliżającego się mężczyznę. Drgnęła z odrzą, oblicze jej na brało surowej i wyniosłej pogardy. Rzekła:

— Panie Michale, pan tu?.. Znowu?

Zaprowdziła dzieci do pokoju, zabraniając im wychodzić i zapewniając, że wkrótce do nich wróci.

Następnie wyszła powtórnie na ganek i powiadzała mężczyźnie, obrzucającemu ją powłoczyście obłęsnymi spojrzeniami:

— Państwa obecność tu jest dla mnie obiegła! Czego pan chce?

Przybysz był mniej więcej rówieśnikiem Krystyny, roslym młodzieńcem, ubranym w kostium do konnej jazdy, obcisły i uwydlatniający jego atletyczny tors. Szpicrą nerwowo uderzał po wysokich butach.

Miał wpólnie mirkową kawałek gruntu, ale nie był życzego i niedbale uprawianego.

To też Michał był zawsze bez grosza i żył, jak „niebieski ptak”, prowadząc pasorzyńczy żywot pieczeniarza okolicznych ziemian, częściej.. ich małżonek.. Bo trzeba przyznać, że umiał podobać się kobietom i był wytrawnym uwodzicielem. Serca załatwionych mężów zaskarbiał sobie, organizując połowienia, pośrednicząc przy sprzedaży i kupniew koni, krów, narzędzi rolnicznych, dzialek, parceli, słowem, żyjąc ze wszystkiego, aby tylko nie z uczciwej pracy.

Na pytanie Krystyny odpowiedział:

— Wracałem właśnie z Terlic. Nie zamierzałem nigwet tu wstępować. Ale nie mogłem się oprzeć.. To było silniejsze ode mnie... Nieprzewyciężona sila pchnęła mnie tu, aby raz jeszcze powiedzieć, jak bardzo, jak namiętnie kocham panią. Raz jeszcze chcę

pani, o odrobinę miłośnika dla mojego zbolesłego serca.

Na twarzy Krystyny malowały się w burzliwym wirze: wstrząs, pogarda i obrzerzenie.

Michał stał tak blisko Krystyny, że ujrzał to dokładnie. Jej wyraz twarzy był wymowniejszy, niż najmocniejsze słowa. Zbladł, zmarszczył groźnie czoło.

Chciał coś rzec, ale zdecydowanym gestem nakazała mu milczenie i sama oderwała się z lodowatym spokojem:

— Gdy po raz pierwszy narzucił pan mi się ze swą rzekomą miłością, ubliżającą mi dotkliwie, dalał panu do zrozumienia, aby pan nie żywił żadnych nadziei. Powiedziałam panu, że w mem sercu niema miejsca dla nikogo poza moim mężem i dziećmi. Chyba dość dubiennie oświadczyłam, że nawet myśl o tem, co mi pan śmiały proponować, uważam za zbrodnię. Myślałam, że po tem wszystkim nie odważy pan się przekroczyć jeszcze kiedykolwiek mojego progu. Dziś widzę pana tu znów i to z taką bezczelnością w oczach i taką groźbą na ustach! Postępowanie pańskie jest nikczemne, jest podłożniak! Jestem sama bezbronna. Spekuluję pan na mojej samotności, odsobnieniu i tesknocie. To fałdactwo!

— Może.. Ale tłumaczy mnie moja miłość ku panu.. Kocham panią do szaleństwa...

— Mnie zaś pańska miłość napawa okropnym wstrętem, odrażą, obrzydzeniem!

— Pani Krysia! — rzekł Michał głucho, — nie radzę pani doprowadzać mnie do ostateczności.. Bo z rozpaczliwego gotów będę na.. wszystko.. Upozdrawiam panią...

I jakby spełniając swą groźbę ruszył ku niej, wyciągając ramiona.

Cofnęła się gwałtownie, zaciśnawszy zęby, gotowa do obrony.

Gdy już brała za klamkę, aby uciec do pokoju, chcząc zatrzasnąć drzwi za sobą, chwyciła ją za ramię, a następnie silnie objął wpół, paraliżując wszystkie jej wysiłki.

Szepnął namiętnie:

— Pani Krysia.. Dlaczego pani nie chce być dla mnie przychylniejsza? Marzę o tem, aby być panu nie-wolnikiem, móc wyczytać z pani oczu każde życzenie, aby je wlot spełniać.. Nie odważę się na nic, czego pani nie zechce. Proszę mi tylko cisnąć, choćby jak żebrawkowi jałmużnę, odrobinkę, malutka, miłości.. Blagam o zmilowianie.. Proszę mnie nie pogardzać.. nie odtrącać mnie, bo.. bo.. nie ręczę za siebie.. Nie cofnę się przed niczym, aby panią posiąść.. Nawet przed.. zbrodnią.. Swym oporem uczymy pani ze mnie zbrodniarza..

Krystyna usiłowała wyzwolić się z piekących uściisków Michala, ciężko dysząc i wołając:

— Podły, podły!

— Krysienko — skomiał Michał, — błagam cię o jedno jedynie czulsze słówko, o słaby choćby blask nadziei.. przebłysk miłości..

Nadludzkim wysiłkiem starała się Krystyna wywać z jego kleszczy..

Daremnie..

Była zupełnie bezbronna..

Służbie pozwoliła wyjść na wesele do pobliskiej wioski. Wołać głośniej nie chciała, bo przybiegły czerwone bliźniaczki i gotowe doznać wstrząsu nerwowego na widok, jak obcy mężczyzna napastuje ich matkę.

Już czuła przy swej twarzy ciężki oddech Michała i jego obledny szepot:

— Kocham cię.. kocham..

Wtem zoddali rozległy się dźwięki piosenki. Jasny męskie głos śpiewał:

„Pojedziemy na lów, na lów, towarzyszu mój..”

W oczach Krystyny zaswitał blysk nadzieję. Poзнаła ten głos.

Zawołała głośno:

— Jasieni, Jasieni.. Biegaj tu!.. Do mnie.. Ratunku.. Jasieni, Jasieni, ratunku, ratunku!

Dalszy ciąg jutro.

W KĄJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Nagle tracąc spokój, który go dotąd nie opuszczał ani na chwilę, zerwał się z miejsca i zawołał:

— Móże panu śmiało powiedzieć: tak jestem mordercą, zbrodniarzem, niegodnym litości ani miłosierdzia! Nie sam zabijalem! Czyli to za mnie inni dla miliego grosza. Kazalem zabijać, bom nie chciał palnąć sobie w łeb, będąc u skraju nędzy. To ja skazałem na śmierć mojego kuyna Andrzeja ks. Brewskiego, to ja przypieszyłem śmierć jego babki, a mojej ciotki ks. Brewskiej, bo wiedziałem, że sama minie nie zapisze. Owszem, jestem podiec, nędznik, lotr, fajdak, szubrawiec i nie boję się wcale to wszystko panu powiedzieć, bo pan jest jeszcze o wiele większa szuka.

Boloz spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego. Był zmieszany, sam nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Rucki zaś dopadł go teraz i potrząsając nim wołał:

— Od pierwszej chwili wiedziałem, po co pan tu przybywa, panie mecenasie Boloz-Karlecki! Pan jest tylko dla ślepuchów cnotliwym i prawym obrońca prawa i sprawiedliwości. Dla ludzi, mających oczy, jest pan Judaszem i świętostkiem. Za pieniądze sprzedalby pan rodzonego syna abo matkę. Czy pan myślisz, że ja nie wiem, ile brudnych sprawek ma pan na sumieniu? Czy pan wie, że nawet mnie radzono się zwrócić do pana, jako do tego, co umie tak kądą sprawę urządzić, aby w kruczkach i fortebach prawniczych utopić całą prawdę i sprawiedliwość na korzyść przestępstwa i zbrodni. Państwowe główne dochody płyną z umiejętności omijania ustaw. To wszystko wiedziałem dobrze, a czy przychodziłem pana szantażować? Mogliby też udowodnić panu... oraz radzie adwokackiej... i prasie... mnóstwo ciemnych i brudnych państwisk sprawek. A czy to zrobiłeś? Czy wtrącałem się do państwisk interesów? Nie! Myślałem sobie: każdy zarabia, jak może. Czegóż pan więc wtrąca się do moich interesów? Przed chwilą chciałem panu poprostu strzelić w łeb i już. Mam dosyć grzechów na sumieniu. Jeden więcej, jeden mniej nic nie stanowi. Może potem druga kula zrobił ze sobą koniec. Byłyby to nawet godny koniec naszej karier. Ale postanowiłem tego nie czynić. Umysłnie, aby panu dowieść, że się pana wcale nie boję. Chce pan cztery miliony?

— Jak już rzekłem... Cztery...

— A więc ich pan nie dostanie...

— Trudno... Klienci moi dadzą znać władzom.

Boloz wstał z miejsca, kierując się ku wyjściu.

— Niech pan zostanie! — ryknął Rucki tak wściekle, że Boloz padł bezsilnie na fotel.

Zbliżył się do przerażonego adwokata i zawała:

— Nie wyjdzie pan stąd, póki nasze porachunki nie zostaną uregulowane!

Poczem wyjmując rewolwer z kieszeni dodał:

— Albo nie wyjdzie pan stąd wcale!

Adwokat jęknął. Rucki na to:

— Ani dźwięku, bo zakatrupię!

— Czegóż pan chce ode mnie?

— Powie mi pan najpierw, w czym imieniu pan tu się zgłaszał!

— Tajemnica zawodowa...

— Zawracanie głowy! To żaden zawód, tylko zwykły szantaż! Może nie? Nazwiska tych lotrów!.. Przedziel...

Boloz - Karlecki wybellotał:

— Jeżeli powiem, to tylko pod przymusem, zagrażającym życiu.

Rucki odparł tonem, który nie dopuszczał oporu:

— Nazwisko! Albo strzelam!

— Przecież hrabia już je wymienił...

— Rewel i Wydryn?

— Tak!

— Szubrawcy, którzy już dawno powinni gnić w więzieniu! Lichwiarze podbij! Czym choć jedno złe słowo im powiedział, gdy mnie skubali i strzagli eszce jako młodego, niedoświadczonego chłopca? Przecież to oni są faktycznymi sprawcami wszystkiego, co później uczynili. Oni mnie zrujnowali, doprowadzili do nędzy!

Boloz belkotał:

— Przybywając tu, miałem jedyny cel: wyjaśnić panu przysługę.

— Niechże pan mnie nie bierze za ostatniego głupca! Jeszcze mnie pan obraża w moim własnym domu. Gadaj pan lepiej odręgu, jaki pan ma udział w tym interesie szantażowania mnie?

Boloz usiłował stawić opór. Rzekł:

— Pan jeszcze mnie wypytuje? Ależ to bezczel-

ność! Przecież panu nie pozostało nic innego, jak tylko poddać się nam w pokorze. Przecież życie i wolność pańska jest w naszych rękach. I pan jeszcze śmie?

Tak i na tem właśnie polega moja przewaga. Mam odwagę, a wy jej nie macie. W tej chwili pan jest w mojej władzy, na mojej laskie i niesławie. W ogóle z dwóch ludzi zawsze silniejszy jest ten, który na życiu mniej zależy. A panu zależy bardziej. Niechże pan sobie uprzystomni, że w każdej chwili mogę panu strzaskać pański podły łeb kulą rewolwerową. Potem zabiłbym siebie, ale przedtem zostawiłbym taki list do władz:

„Adwokat Boloz-Karlecki, znany i poważnie ceniony za swą prawość i uczciwość, a faktycznie jednacz i świętosz, przyszedł szantażować mnie wistkiem papieru, przypierając do muru, jak bandyta, przykładający napotkanemu w ciemnym zaiku przechodniowi, rewolwer do skroni. Ten adwokat to jeszcze gorszy bandyta, bo grabiący nie w ciemnych zaulekach, lecz w jasno oświetlonych salonach i nie za parę groszy, lecz parę milionów. Zabiłem go w stanie obrony koniecznej przed jego napaścią i mógłbym do magać się uniewinnienia, ale ponieważ mam też sporo grzechów a sumienia, które mi już życie obrzydziły, kładę mu więc kres”.

Rucki zaśmiał się zadzwolony z siebie i rzekł:

— Tobo dopiero gazety miały o czem piąć, he? I ciekaw jestem, o kim z nas pisaliśmy przykrylnie. Coś mi się widzi, że o mnie...

Wtem nagle zmienił ton na surowy i ostry. Zawołał:

— Ale teraz bastaj! Za długo mi trwa ta zabawa z panem w kotka i myszkę! Mam gości i nie wolno mi ich tak dugo zostawiać samych, zabawiając się na osobności. Kończmy więc! Jakie jest państwo ostatnie słowo? Ilu jest wspólników do interesu?

— Trzech.

— Rewel, Wydryn...

— Tak...

— A pan trzeci?

— Może...

— Ilu żądać minimalnie?

— Trzy miliony.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Nieszczęśliwa Netka” z Zawiercia.

żali na mnie:

„Jestem 19-letnią sympatyką i milą blondynką z Średnim wykształceniem. Przed trzema laty poznaliłam chłopca, o 8 lat starszego od mnie. Podobał mi się trochę, więc spotykałam się z nim dość często. Wkrótce stałam się naszym codziennym gościem. Na moje nieszczęście, bo od tego właśnie zaczęła się moja minka. Dzisiaj wszyscy uważają nas już za parę narzeczeń, a mnie ani się śni wychodzi za niego zamaź. Jest strasznie zazdrosną i kłopotliwy. Stałe dokuczają mi wymówkami, że patrzę na innych chłopców i mówi, że sprawiam mu temu nie wymowne cierpienia. Tymczasem wcale mu nie daje prawdziwych powodów do zazdrości, przeciwko mnie, chciałam go nawet z niej wyleczyć perswazją i tłumaczeniem, jakie to podle uczucie; ale coż, kiedy przekonałam się, że mam do czynienia z tak zatwardziałym zazdrością, jakim, żą nawet tak wymownym i słuszym wróg zazdrości, jak Pan Redaktor, nie zdolałby go z niej wyleczyć.

Widząc, że to już człowiek beznadziejnie opętyany i „stracony”, dałam apokoj. Ale bo taka moc, że oj ma rację, że jego strona i wcale nie chce słuchać moich słów. Gorzej nawet — powiedzieli mi w jego obecności, że oj ma rację, że jestem dużo gorsza od niego; da-

kie granice. Niema dnia, niema godziny, aby mi nie zaśrobiła życia swoją zazdrością, chociaż wie, jaki mi tem ból sprawia, a jednak jawnie umyślnie stara się mnie tem dręczy i jeszcze ma cześć twierdzić, że tem daje mi poczucie, jak mnie (niby) kocha.

O, ja zupełnie inaczej miłośobie wyobrażałam! Czy rzeczywiście miłość ma być nie ustannie pasmem ciągłych kłótni i awantur? O, nie, to dopiero zazdrość, a od zazdrości do miłości bardzo daleka droga, nieprawdaż. Redaktorze?

Zresztą między mną, a nim wogół miłości już nigdy nie będzie, bo mi swoją zazdrośćą tak siebie obrzydził, że patrzę się już na niego nie mogę. Wprost nienawidzę tego człowieka, że muszę przez niego cierpieć. Niema dnia, aby mi nie urządał dzikiej awantury i wtedy jestem zmuszona cicho płakać w kątiku, bo już nie mogę tak dłużej wytrzymać.

Starałam się rodzicom wszystko wy tłumaczyć, ale oni, prosząc mnie wyobrazić, trzymają jego stronę i wcale nie chcą słuchać moich słów. Gorzej nawet — powiedzieli mi w jego obec-

niu, iż mi nigdy nie moge wyprzeć się z domu. Nie wolno mijść do żadnej przyjaźni, ani przyjać jej u siebie w domu, mówią niemniej o żadnej

rozrywce, to też życie w tych warunkach już mi okropnie zbrzydło.

Rodzice nigdy nie byli dla mnie dobrzy, ale teraz już są wreszcie okrutni. Nie chcą mi absolutely nic kupować. Może licząc, że w ten sposób przedzę pozbędą mnie z domu? Za wsze słyszę tylko jedno i to samo: że jestem darmozjadem, że nie pracuję, więc nie mam prawa i do jedzenia. Mówią również, że ich obowiązkiem było wychować mnie i utrzymywać, poki nie umiądam na siebie zarobić, ale teraz powinnam po-

szukać sobie jakiej pracy.

Latwo powiedzieć, Panie Redaktorze, ale trudniej wykonać. Szukam pracy, jak tylko mogę. Niestety, daremnie. To znów stało się żródłem nowych awantur i już się do mnie teraz mówi w ten spo-

sób: „Możesz iść nawet na ulicę, wszysko jedno, gdzie, a byś wreszcie przestała być nam cieżarem!” A gdybym powiedziała, że raczej życie sobie odbiore, niż będę się sprzedawała, tatusi mi odrzekł dosłownie: „Mogłaś to już dawno zrobić”.

I rzeczywiście zrobiliby to już dawno, ale Pan Redaktor tak wszystkich ostrzega zawsze przed tym krokiem, że i ja się na to nie mogę zdecydować.

O tem, aby położyć się owego natrętu, z którym nie mnie nie laczy, a wszystko dzieli — mąż, niestety, tylko we śnie. Uważałbym to za wielkie szczęście. Już znienawidziłam wszystkich mężczyzn, bo skoro pieć musi

perwary, który stanął na drodze mego życia jest taki, to może i wszyscy inni też? Czy jest jeszcze dla mnie jaka rada?”

Kochana i nieszczęśliwa Pan Netko! Śluszność jest całkowicie po stronie Pani. Jest Pan niemczennica, nażupień nie zasłużona. Nigdy tego nikomu nie radziłem, ale Pani muszę skoro rodzię Panie są takimi wyrökami, że wypędzają Panią na ulicę tylko dlatego, że Pani nie może znaleźć pracy, albo nie chce się połączyć z mężem małżeńskim z tym warstwem — to nie są godni wzruszającego miana rodziców. Musieli Pan porzucić. Oby Pani mogła wydostać się ze swego okale domowego najszyciebie! Niniejszym apeluję do milosierdzia naszych Czytelników i Czytelniczek, do ich wypróbowanego w tylu wypadkach współczucia; jak nigdy jeszcze nie zostawiiliście bez pomocy i opieki nikogo z tych, kogo Wam polecałem, tak zaimplicujcie się teraz, bosem tej nieszczęśliwej sieroty, tak, sieroty, bo mieć takich rodziców — to jak by nie mieć ich wcale. Niechaj, kto może, udzieli pracy tej skutanej i udrczonej dziewczynie, oferując clemnoty, złość i biedy ludzkiej. Myśl bowiem, że to jednak chyba tylko bidea, powiem wiele krajów, nędza mogła tak wypaczyć i czuć rodzielskie. Ratując

szczęśliwego w tylu wypadkach współczucia; jak nigdy jeszcze nie zostało bez pomocy i opieki nikogo z tych, kogo Wam polecałem, tak zaimplicujcie się teraz, bosem tej nieszczęśliwej sieroty, tak, sieroty, bo mieć takich rodziców — to jak by nie mieć ich wcale. Niechaj, kto może, udzieli pracy tej skutanej i udrczonej dziewczynie, oferując clemnoty, złość i biedy ludzkiej. Myśl bowiem,

że to jednak chyba tylko bidea, powiem wiele krajów, nędza mogła tak wypaczyć i czuć rodzielskie. Ratując

szczęśliwego w tylu wypadkach współczucia; jak nigdy jeszcze nie zostało bez pomocy i opieki nikogo z tych, kogo Wam polecałem, tak zaimplicujcie się teraz, bosem tej nieszczęśliwej sieroty, tak, sieroty, bo mieć takich rodziców — to jak by nie mieć ich wcale. Niechaj, kto może, udzieli pracy tej skutanej i udrczonej dziewczynie, oferując clemnoty, złość i biedy ludzkiej. Myśl bowiem,

że to jednak chyba tylko bidea, powiem wiele krajów, nędza mogła tak wypaczyć i czuć rodzielskie. Ratując

szczęśliwego w tylu wypadkach współczucia; jak nigdy jeszcze nie zostało bez pomocy i opieki nikogo z tych, kogo Wam polecałem, tak zaimplicujcie się teraz, bosem tej nieszczęśliwej sieroty, tak, sieroty, bo mieć takich rodziców — to jak by nie mieć ich wcale. Niechaj, kto może, udzieli pracy tej skutanej i udrczonej dziewczynie, oferując clemnoty, złość i biedy ludzkiej. Myśl bowiem,

że to jednak chyba tylko bidea, powiem wiele krajów, nędza mogła tak wypaczyć i czuć rodzielskie. Ratując

Dzieci skarbowe, matczyne i sekretne

Nasza wizyta wśród małeństw, troskliących za matczyną pieczęcią

Natura obdarzyła kobietę szczególną funkcją, poślanniczą macierzyństwa. Ale tańska natura staje się często przez kleszczem, tragedią kobietę, która nie pragnie dziecka. Zasada takie kobiety — to nie jest winą złego charakteru, ale wyjątką warunków bytu, okrutnych nierzaz praw społecznych. Kobieta nie chce dziecka, gdy ono zamiast promieniem w jej życiu, ma stać się kulą u nogi, gdy ma ja narazić na hanbę, wstyd „bækarta”, gdy ma już kilku głodnych dzieci. Matka zabiła, matka podrzuca!

— A coż miałam zrobić? — płacze przytłapana na gorącym uczynku przestępstwa. Patrzecie, jak ono będzie umierało z głodu? Uduślam, żeby mu zaoszczędzić gorszego od śmierci życia!

— Podrzucałam woła inną — bo może znajdą się dobrzy ludzie, ja mu nie mogłam nic dać. Z dzieckiem nie znajdę pracy, los zapewniły? Nie zawsze! Tych domów wychowawczych jest na całym świecie za mało, a nieszczęście ludzkie jest co raz większe i coraz gorsze w ranku materialne. Dla dziecka podrzuconego musi się znaleźć, ale zawsze zbraknie miejsce, dla dzieci, których rodzice nie chcą się zupełnie wyrzec, ale nie mogą ich wykarmić.

W czasie powszechnej biedy mnożą się coraz bardziej wypadki podrzucania dzieci. Zostają wiaja swoje małeństwa na laskę

CZEKOLADA PLUTOS
Mleczna - Wtamnowa

żywi, leczy i krępi.
Tabliczka 1 złoty.

A) OKRYCIA suknie wytwarzane najtańsze! Przejmujemy obstalunki. Kroi parafialny Warszawska Spółka Bławatna. Marszałkowska 66 róg Wilńskiej.

MEBLE OKAZYJNE
Sypialnia dębowa 10 szt. 750, Sypialnia mahoniowa 10 sztuk 350. Tapczany gobelinowe 175 oraz różne pojedyńcze sztuki KROLEWSKA 8 wprost Zetche, podwórze.

Czy znacie
M O L O C H R O N
worek ochronny, chemiczne spreparowane, hermetycznie zamknięty do przechowywania

FUTER I GARDEROBY
Cena Zł. 1 gr. 50 sztuka.
Do nabycia we wszystkich sklepach aptecznych.

„Tobko”, Sp. z o.o. Warszawa, Al. Jerozolimskiego 8. Tel. 729-75.

Bożej kobiety zameźne — nedzarki, wyrzekają się dziecka panny w obawie przed wstydem i całe rzesze głodnych, obdaranych matek.

Codziennie kroniki policyjne notują: w bramie, na klatce schodowej znaleziono niemowlę. Z dolu kloaczego wydobyto noworodka, na brzeg wyrzuciła rzeka małego trupka; ileż kwiacycych paczek, koszyczków,

serca litościwych, do instytucji dobrotacyjnych, społecznych. Odtrącone przez wszystkich pozostaje jeden sposób unieszczenia swego dziecka w żłobku: podrzuć, żeby go już więcej nie widzieć, stracić na zawsze z oczu, niemogąc nigdy wydrzeć z serca, niezaspokoionego ustawniczą, drczącą te skutką.

A jednak są w zakładach dzieci, pozostawiane przez rodziców, których nie karmią własne matki: to dzieci, za które zapłacono jednorazową odpłatę. Za 300 złotych rodzice mogą wyrzec się zupełnie swego dziecka.

Tak więc są w zakładach dzieci tak zwane „skarbowe”, które utrzymuje państwo, czy miasto, dzieci podrzucone, które nie będą nigdy znały swych prawdziwych rodziców, które często zabierają z przystanków obcy, adoptujący je ludzie, lub które z zakładu wychowawczego przechodzą do innych zakładów dobrotacyjnych, dopóki nie rozpoczynają samodzielnego życia, bez rodziny, bez jednego bliższego krewia człowieka.

Są dzieci „matczyne”, te, które karmi w zakładzie matka, odwiedza ją ona potem, czasem odjedzie z zakładu do siebie; daje dziecku własne nazwisko, lub nazwisko ojca.

Są jeszcze dzieci „sekretne”, przyniesione przez rodziców, przedwysztukiem od tego, że ktoś powie taki projekt: Do końca się skądzie towarzystwo zna się dawniej, jednak znaczenie jest niechty dawna wtedy ludzie się pewnie wątpiły?

Czy wypadka proponowałaby wycieczkę?

Kto będzie zatroszczył się o plac?

Oto proszę państwa, na takiej mniej wycieczce, co wyczynowej niż chodzi o to, aby być i piec na cudzy kost, tylko o to, aby miło spędzić czas w akcji gladnej okolicy. I w takim wypadku, jeśli ktoś zaproponuje wycieczkę, należy od razu zatrudnić sprawy wszelkich kosztów, którymi umówi się, co kto na taka wspólna wycieczkę wniesie.

W wypadku jeśli młodzi ludzie zechcieli zaprosić na wycieczkę grupę znajomych panień, młode damy stanowco również powinny z nim o mówić te sprawy. Będzie to b. ładnie kolęskie potratowanie sprawy i nie narazi żadnego z młodzieńców na wycieczce, ani na to sobie może pozwolić.

Teraz sama wycieczka. Przedwysztukiem umawiamy się na pełną godzinę w określonym miejscu. Wiemy wszyscy, że estowki dobrze wychowany jest przedwysztukiem punktuły. Wielu i my będziemy punktualni i zjawimy się na czas.

Jesieli jedziemy koleją, panowie idą na bilet. Oczywiście, że przy wylaniu panowie służą panom pomocą.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie
Jedziemy na wycieczkę!



Następ okres wycieczek. W dniu świąteczne wszyscy uciekają z dusznego, wrzątkowego miasta, abyzyć świecącego powietrza wsi, zobaczy choć trochę zeleni.

Od czegoż zaczyna się wycieczka? Przedwysztukiem od tego, że ktoś powie taki projekt: Do końca się skądzie towarzystwo zna się dawniej, jeśli znaczenie jest niechty dawna wtedy ludzie się pewnie wątpiły?

Gdy już wysiądzemy w wagonu,auważmy, że wreszcie tramwaj, ruszamy na poszukiwanie odpowiedniego miejsca, gdzie moźnaby było poczekać i spożyć zapasy. Oczywiście w czasie tej wędrówki, pan niesie większe i cięższe bagaż (pan jeśli chce ponieść swoemu towarzyszowi, jest to b. laćnic z jej stroną, niesie leższe paczuski). Niema namionist nie bardziej nitemiego, niż wózek niewiasty, obarczony jakimiś straszniem bagażami i kroczącego obok niej młodzienca z małym paczuskiem w ręku.

Spójrzcie, która z nich pan rbi wrzemię, ludzi z towarzystwa i dobrze wychowanych?

A teraz parę słów o stosownym ubioru się na wycieczkę. Pan włoży jakąś skromną, o sportowym charakterze sukienkę, której nie będzie obawiać się narazie na zniszczenie i jakis plaszczyk, lub też praktyczny kostium. Na głowie beret, pantofelki, o ile taki posiada, na obcasie, co pozwala na dalsze wycieczki piesze.

Panowie — o ile posiadają angielskie garnitury z krótkimi spodniami, do tego pończochy i półbutki, lub też jakis garnitur z praktycznego materiału. Koszula i kołnierzyk miekkie.

W tym wypadku konie dobrze ruszą od startu w zabezpieczeniu tempe, że na prostej są już skończone, iż ostatnim tempe, Wtedy spokojnie prowadzone lach, mita leaderów, jak to się mówi na torze, liczy konie i cenną szynę, aby żebie zabiera dla siebie pierwsze miejsce.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

W tym wypadku konie dobrze ruszą od startu w zabezpieczeniu tempe, że na prostej są już skończone, iż ostatnim tempe, Wtedy spokojnie prowadzone lach, mita leaderów, jak to się mówi na torze, liczy konie i cenną szynę, aby żebie zabiera dla siebie pierwsze miejsce.

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

W tym wypadku konie dobrze ruszą od startu w zabezpieczeniu tempe, że na prostej są już skończone, iż ostatnim tempe, Wtedy spokojnie prowadzone lach, mita leaderów, jak to się mówi na torze, liczy konie i cenną szynę, aby żebie zabiera dla siebie pierwsze miejsce.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ostrońcem.

Tak czy inaczej, za ostrońcem jechali

czy za pewnie, lach zrzuci swoje pieniądze płyną do kieszeń fuksów.

Wtedy powiadają:

— Nie udało się. Jechali za ost

